I chociaż to już dwanaście lat przeszło, ciągle się o te imię z mojem mężem kramują.

Tak tyż było i teraz. Kum Bigosiński w pijanem widzie wziął Olesia na kolana i dawaj go tern Tyfusem tytułować. Stary słuchał parę minut, ale w końcu nie mógł się strzymać, odebrał dziecko chrzesnemu, a jego samego przejechał dwa razy po głowie dziadkiem do orzechów. Kum mu dziadka wyrwał i trzask go w zęby.

Mój mąż jest na tern punkcie nerwowem, bo trzy fajansowe blomby na samem przodzie posiada, sztuka w sztukie po dwa złote pięćdziesiąt groszy. Złąkł się, że mu kum Bigosiński blomby uszkodzi, i twarz sobie rękamy zakrył, a tamten wtenczas za gramofon złapał i mojego starego z wierzchu. Płytę „Wśród nocnej ciszy" mnie przy tern potłukł w drobny mak, trąbę zgiął, sprężynę zerwał, a męża zajuszył jak nieboskie stworzenie.

 Ale że potem przeprosił nas grzecznie, osobiście felczera sprowadził i po wódkie posłał, nikt do niego żalu nie odczuwa. Wszystko jest w porządku i Wężykowa nie ma prawa do familijnej chwestj i się wtrącać. I niech cholera uważa, żebym ja nie zaczęła na prawo i lewo opowiadać, jak to jej łamaga choinkie razem z krzesłem przy zapalaniu świeczek przewrócił, ile bombków przy tem natłukł, jak się anielskie włosy, któremi choinka była ubrana, od świeczek zajęli i dawaj fruwać po mieszkaniu.

Goście chowali się gdzie kto mógł, pod stół, pod krzesła, za otomane, a anielskie włosy za niemy i komu na łbie czyli tyż na szyi usiedli, bąbli z poparzeniem dostawał. Całe towarzystwo darło się jak powietrze, że na ulicy było słychać. A jak teściowi Wężykowej anielski loczek wpadł za kołnierz, wy-skoczył chłopina z mieszkania i na środku podwórka do naga się rozebrał. Wszystkie ich goście wapienną wodę sobie teraz przykładają i lniane siemie, a jak dojdą do siebie, ciężko ma-ją się na Wężykach odegrać.

Ja wszystko, moja pani, wiem, wszystko, ale jestem tom kobietom, że plotek nie lubię i dlatego nic nikomu nie mówię.

Ale niech Wężykowa ze mną nie zaczyna. —

Rozmowy podobne do powyższej toczą się dziś na klatce kodowej niejednej kamienicy. Zaczęte przez dwie lub trzy panie przekształcają się wkrótce w spory wiec, którego zakończenia niepodobna przewidzieć. Epilogiem może być tu zaproszenie na noworoczne sąsiedzkie przyjęcie albo wezwanie do sądu grodzkiego.

Nie trzeba dodawać, że to ostatnie napełni cichą radością serce piszącego te słowa.

Romans pięknej cyrkówki

Przepadam za widowiskami cyrkowymi, toteż obejrzawszy znakomity program cyrku Staniewskich, gnany zaostrzonym głodem wrażeń, pojechałem na Ochotę, gdzie według wieści, jakie mnie doszły, rozbił namioty wędrowny cyrk Braci Fratelini.

Wysiadłszy z tramwaju już z daleka ujrzałem jasny wierzchołek namiotu, ale uderzył mnie niemile brak oświetlenia wejścia.

Czyżby przedstawienie było odwołane?

Domysł mój, niestety, okazał się trafnym. Cyrk nie gra z powodów niezależnych od dyrekcji, która częściowo siedzi w areszcie centralnym, częściowo zaś leży na chirurgicznej Sali w szpitalu św. Rocha.

Tyle dowiedziałem się od grona młodzieży, otaczającego siedzibę sztuki braci Fratelinich. Mrożącą krew w żyłach resztę opowiedział mi stary artysta, który z melancholijnie opuszczoną głową siedział w uchylonych drzwiach pałacu na